

Demokracja – ucieczka z europejskiej cywilizacji

20 czerwca 2009

Jak wynika z badań antropologii kultury, każde hierarchicznie zorganizowane społeczeństwo tworzy mity, które umożliwiają ludziom gloryfikację swojej struktury społecznej i czczenie elity władzy. Zachodnia cywilizacja przemysłowa posiada w swej spuściźnie również szereg mitów, które warunkują jej istnienie. Jednym z największych i najbardziej wysławianych jest mit demokracji, która etymologicznie oznacza rządy ludu. Paradoksalnie jednak obywatele współczesnych społeczeństw przemysłowych są świadkami, dokonującego się poza ich kontrolą i bez ich akceptacji, tzw. „procesu globalizacji”, czyli budowy największej w historii totalitarnej struktury władzy, nazwanej przez samych jej twórców Rządem Świata. Bankier James Paul Warburg, doradca prezydenta Roosevelta, oświadczył dobitnie przed ponad pięćdziesięcioma laty, że „Rząd Światowy powstanie bez względu na to, czy nam się to podoba czy nie. Otwartą pozostaje jedynie kwestia, czy Rząd Świata stworzony zostanie na drodze przemocy czy powszechnego przyzwolenia”.(1) James Paul Warburg był synem czołowego eksperta bankowości XX wieku, głównego architekta Systemu Rezerw Federalnych oraz założyciela Rady Stosunków Międzynarodowych, wpływowej antydemokratycznej organizacji politycznej, sponsorowanej najhojniej przez zagorzałych orędowników tworzenia globalnej maszyny władzy, członków potężnej dynastii przemysłowo-finansowej the Rockefellers, zarządców systemu produkcji i dystrybucji najważniejszego surowca energetycznego, od którego zależy istnienie i prosperita współczesnej cywilizacji przemysłowej.

Procesowi niezwykle gwałtownej monopolizacji władzy, który dokonywał się wraz z rozwojem przemysłu, towarzyszyła walka ludności o swoje prawa. Owoce tej walki wykorzystywane były przez liderów przemysłu do tworzenia mitu, rozpowszechnianego

przez mechanizm promocji amerykańskiej kultury, zwany eufemistycznie public relations, że kapitalizm wielkoprzemysłowy jest systemem ekonomicznym warunkującym demokrację i rozwija się w duchu idei wolności. Trudno jest jednak, przyglądając się historii w sposób nawet bardzo gruntowny, znaleźć intelektualnie satysfakcjonujący argument, który byłby w stanie poprzeć tę naiwną tezę.

Demokratyzacja życia publicznego, jaka dokonywała się pod wpływem idei oświeceniowych w Ameryce, była rezultatem bardzo ważnego procesu demograficznego, który postępował w obrębie cywilizacji zachodniej, a mówiąc ściślej na jej peryferyjnym obrzeżu. Polegał na wielkiej fali migracji w kierunku zachodnim w poszukiwaniu nowych terenów osadniczych poza granicą państwa amerykańskiego. Na proces ten jako pierwszy zwrócił uwagę i elokwentnie go opisał wybitny badacz amerykańskiej historii Frederick Jackson Turner. Stojąc przed zebranymi w Chicago w roku 1893 członkami Amerykańskiego Towarzystwa Historycznego odczytał esej, który całkowicie zmienił dotychczasową interpretację amerykańskiej historii, opisywanej do tej pory jako boski proces „powalania drzew i Indian”. Jego tzw. „tezy graniczne” opublikowane później pt. „The Frontier in American History” nazwano jedną z najważniejszych prac historycznych na temat znaczenia obszarów granicznych w rozwijającej się cywilizacji.

Gwałtowne zasiedlenie Ameryki w XIX wieku dokonało się jako rezultat UCIECZKI z zachodniej cywilizacji, ucieczki od instytucji ograniczających wolność ludzi i to nie tylko ucieczki ze znienawidzonej Europy ale również ucieczki z budujących swą bajeczną fortunę miast wschodniego wybrzeża. Poważnym i często artykułowanym problemem elit wschodu była ciągła migracja ludności w kierunku zachodnim. Ten proces demograficzny był jednocześnie najważniejszym czynnikiem demokratyzacji społeczeństwa amerykańskiego. Bo nie marzenie o wielkim bogactwie ale ekonomiczna niezależność była kwintesencją wysławianego republikanizmu, a „klasa średnia ...

żyjąca tak samo z dala od pokus wielkiego bogactwa, co ekstremalnego ubóstwa” stanowiła najpewniejsze zabezpieczenie demokratycznych pryncypiów, twierdził Charles Francis Adams. Gdyż, jak pisał bostoński publicysta William Schouler, są „dwa rodzaje cywilizacji w tym państwie. Jedna to cywilizacja wolności i druga: cywilizacja arystokracji i niewolnictwa”.(2) Uprzemysłowienie rozwijających się z protekcją państwa metropolii wschodnich przyczyniło się do rozwoju tej ostatniej. Skontrastowanie tych dwóch światów amerykańskiej rzeczywistości ukazał w sposób bardzo czytelny m.in. film „Far and Away”, przedstawiający losy irlandzkiej emigracji, nędzę Bostonu i obraz jeffersońskiego republikanizmu w czasie zasiedlania ostatnich, odebranych rdzennym mieszkańcom Ameryki, terenów Oklahomy w roku 1893.(3)

To właśnie w tym samym roku, Frederick Jackson Turner odczytał przed członkami Amerykańskiego Towarzystwa Historycznego fragment z najnowszego biuletynu komisarza, odpowiedzialnego za przeprowadzenie spisu ludności w roku 1890, który zawierał informację następującej treści: „do roku 1880 państwo dysponowało granicznymi obszarami zasiedleń ale w chwili obecnej wielkość terenów niezamieszkałych jest tak mała, że pas obszarów granicznych można uznać za nieistniejący. (...) Dalszy ruch ludności na zachód nie jest więcej odnotowywany w naszych raportach”. „To krótkie oficjalne oświadczenie – podkreślał z naciskiem Turner – oznacza zakończenie wielkiego historycznego procesu. Do chwili obecnej historia Ameryki była w przeważającej mierze historią kolonizacji Wielkiego Zachodu. Istnienie obszarów dostępnej ziemi, ich stały ubytek i proces osadnictwa, postępujący w kierunku zachodnim, tłumaczą rozwój Stanów Zjednoczonych”, a więc i rozwój współczesnej cywilizacji zachodniej oraz ewolucję mitu wolności i demokracji.(4)

Olbrzymie obszary dostępnej ziemi w Ameryce były dla Europejczyków największym bogactwem, o jakim szary człowiek mógł marzyć. Ten bezcenny skarb, dawał szansę nowego, godnego

życia, którego nie był w stanie zapewnić im stary kontynent, gdzie niemal cała ziemia Europy była własnością kościoła i wąskiej grupy arystokratycznych klanów rodzinnych. Ten prosty fakt, gloryfikujący ślepo swoją chrześcijańską tradycję Europejczycy, starają się do dziś bardzo skutecznie wycierać ze świadomości, czyniąc z Ameryki nie powód do wstydu ale dumy i nie inspirację do cywilizacyjnej refleksji ale próżnej, bałwochwalczej wyniosłości.

Demokracja nie pochodzi jednak ani z komnat Watykanu, ani z zza murów Windosru i też nie z parkietu na Wall Street bo „Democracy came from the forest”, jak wyraził to prosto i dobitnie Frederick Jackson Turner.(5)

Proces ekspansji w kierunku zachodnim stworzył trzy główne podziały amerykańskiego społeczeństwa. Pierwszym był odległy zachodni skraj osadnictwa w karczowanych lasach, drugim – obszar centralny dobrze rozwiniętych gospodarstw rolnych. Na wschodzie natomiast powstawał trzeci region rosnącego bogactwa, uprzemysłowienia i podziałów społecznych. Te trzy obszary, wraz z wielką falą migracji, przemieściły się ze wschodu na zachód przez cały kontynent amerykański w przeciągu jednego zaledwie stulecia. Głównym impulsem do tego procesu było pragnienie bycia wolnym i niezależnym, a więc chęć życia z pracy własnych rąk i bez konieczności poświęcania swego wysiłku dla bogacenia się innych. Perspektywa ta stała w oczywistej sprzeczności z interesami elit Bostonu, Filadelfii, Nowego Jorku czy Baltimore. Dlatego też ciągły ruch ludności, z którym wiązała się możliwość spekulacji i handlu ziemią, był zawsze przedmiotem machinacji prawnych, mających na celu utrzymanie procesu pod stałą kontrolą. Od początku istnienia państwa i dużo wcześniej w czasach kolonialnych wyznaczano granicę osadnictwa, której przekraczanie surowo karano w celu uniemożliwiania migracji na bardziej odległe obszary zachodnie, określane w języku angielskim jako „wilderness”, czyli tereny dzikie lub dziki zachód. Wiąże się z tym interesujące zjawisko kulturowe, które z przyczyn

ideologicznych nie było przez historyków nagłośnione, a wiedza o nim nie docierała do Europy. W roku 1753, jeszcze przed powstaniem USA, Benjamin Franklin pisał w jednym ze swych listów, że gdy dziecko indiańskie dorasta wśród białych, cywilizowanie go jakoś nie przynosi skutków i przy pierwszej sposobności zawsze próbuje powrócić do swoich indiańskich bliskich, od których wykupienie go nie ma najmniejszej szansy powodzenia. Jednakże, „gdy młode osoby białej rasy, dowolnej płci, po wzięciu do niewoli przez Indian i po spędzeniu pewnego czasu pośród nich były wykupywane przez bliskich i powracały, by żyć wśród białych, to nawet jeśli traktowano je z najwyższą troskliwością – konieczną do nakłonienia ich, by pozostały wśród Anglików – w krótkim czasie i tak nasz sposób życia napawał ich taką odrazą i przynosił tyle cierpienia – jakiego nasz obyczaj wymaga – że przy pierwszej sposobności uciekały z powrotem, by żyć wśród natury [z Indianami], skąd nie było sposobności, by ich nawrócić”.(6) Te relacje o masowej i dobrowolnej „indianizacji białych” potwierdzane były przez innych. W 1782 r. francuski pisarz, mieszkaniec stanu Nowy Jork, Jean de Crèvecoeur odnotowywał, że „tysiące Europejczyków żyje wśród Indian i nie znamy żadnego przypadku, choćby jednego tubylca, który z własnej woli zostałby Europejczykiem”.(7)

Crèvecoeur, który nazwał Amerykę Północną „azylem wolności, kolebką przyszłego narodu i schronieniem dla wynędzniałych Europejczyków” opisywał ją w swoim znanym liście „Kim jest Amerykanin?” takimi słowami: „tu nie ma arystokratycznych rodów, nie ma dworów, nie ma królów, nie ma biskupów, nie ma kościelnych posiadłości, (...) nie ma wielkich wytwórców zatrudniających tysiące ludzi, nie ma wytwornego bogactwa. Bogaci i biedni nie różnią się tutaj tak bardzo jak w Europie. Z wyjątkiem mieszkańców kilku miast jesteśmy tu wszyscy gospodarzami na swojej ziemi od Nowej Szkocji po Zachodnią Florydę”, bo „nie mamy tu książąt, dla których musimy harować, głodować i wykrwawiać się, jesteśmy najbardziej idealnym społeczeństwem, jakie istnieje w tej chwili na ziemi”, chełpił

się francuski pisarz.(8)

Jednak wbrew temu, co tkwi tak głęboko w naszej europejskiej świadomości, wbrew naszej mitologii, to nie przemysł wschodniego wybrzeża, nie technologia i na pewno nie instytucja państwa torowały mieszkańcom Ameryki drogę do szczęścia ale bezkresne połacie ziemi zachodu. Rozumieli to wszyscy. James Madison sugerował, że ekspansja terytorialna w kierunku zachodnim pozwoli republice uniknąć niebezpieczeństwa powstania wielkiej klasy permanentnie biednych obywateli. „Nikt, kto wchodzi do fabryki – komentował później robotnik firmy Waltham – nie myśli o pozostaniu w niej przez całe życie”, gdyż „człowiek, którego życie zależało od pracy najemnej – pisał historyk Eric Foner – uchodził niemal za tak samo zniewolonego, jak niewolnik z południa”.(9) Ludzie parli więc na zachód, byle dalej od cywilizacji, przesiedlając się w ciągu swojego życia często 4, 5 a nawet 6 razy. Przez ponad sto lat wszędzie, gdzie warunki życia ulegały pogorszeniu, czy to na skutek politycznych ograniczeń czy eksploatacji przemysłu, zawsze istniała jedna droga ucieczki: West, kojarzony przez wszystkich z indywidualizmem, szansą ekonomicznej równości, wolnością i współżądzeniem. Trudno było akceptować niekorzystne warunki płacowe i pozycję subordynacji społecznej, jakie tworzyło prawo wschodnich ośrodków przemysłowych, gdy ta obiecana ziemia wolności i równości była wolno dostępna. Dzikie obszary Zachodu, od Appalachów po wybrzeże Pacyfiku, stanowiły najcenniejszy dar, jaki kiedykolwiek złożony był w ofierze cywilizowanemu człowiekowi. Dla wszystkich gospodarzy i rzemieślników ze starego świata, skrzepowanych łańcuchami społecznych ograniczeń klasowych, tak starych jak obyczaj i tak nieuniknionych jak los, pisał Frederick Jackson Turner, Zachód otwierał bramę do wolności i dobrobytu, jakie w swym rajskim bogactwie oferowała natura.

Do końca XVIII w. możliwości brytyjskiego osadnictwa w Ameryce, ograniczone do wąskiego 100-milowego pasa na

wschodzie kontynentu, wynikały z braku lokalnych pokładów soli, służącej do konserwacji żywności. Każdy osadnik zmuszony był więc raz do roku odbywać długą drogę do wschodniego portu, by ją zakupić. Dopiero odkrycie lokalnych pokładów soli umożliwiło przekroczenie Appalachów i rozpoczęcie wielkiej fali migracji na zachód, najpierw zaludnienie doliny Ohio, a następnie tzw. środkowego zachodu (Midwest), czyli górnego dorzecza rzeki Mississippi – wysławianego „ogrodu świata”, „pola, teatru, fundamentu zachodniej cywilizacji”. Migracja na te tereny była oszałamiająca. W 1790 r. zaludniało je tylko 100 tys. osób, czyli 2,5% populacji USA. W 20 lat później żyło tam już ponad 1 milion osadników, stanowiących 15% ludności państwa, ale w roku 1840 na obszarze tym miało już swój dom aż 6 milionów ludzi, czyli co trzeci obywatel republiki.⁽¹⁰⁾ Rzeka Mississippi stanowiła wielki szlak handlowy, który był powodem rozkwitu, założonego u jej ujścia jeszcze przez osadników francuskich portu New Orleans w Luizjanie. To właśnie zakup Luizjany był pierwszym niezwykle ważnym ze względów handlowych krokiem ekspansji terytorialnej USA. Wielka fala migracji, jaka napłynęła na tereny środkowego zachodu, sprawiła, że dostęp do tego regionu stał się przedmiotem rywalizacji miast wschodniego wybrzeża. Z tej rywalizacji jeden port wyłonił się zwycięsko. Swój rozkwit i bajeczną prosperitę miasto Nowy Jork zawdzięcza otwarciu w roku 1825 Kanału Erie. Powstały nowy szlak handlowy, między rzeką Hudsona i Wielkimi Jeziorami, połączył Atlantyk z wodami Mississippi i redukując koszty transportu o 95% rozpoczął legendarną historię światowej metropolii, perły międzynarodowego biznesu.

Dziwne – można by dzisiaj rzec – były to czasy, kiedy bogactwo powstawało na wschodzie, ale ludzie uciekali na zachód, do „wilderness”, czyli dzikiej puszczy. I wschód nie śnił się nikomu. Wszyscy marzyli o rozpoczęciu nowego życia tam, gdzie „równość zamiast przywileju i wolność zamiast dominacji”. Osadnicy, napływający jako pierwsi na tereny nieskażone zachodnią cywilizacją, zagospodarowywali ziemię ale

odsprzedawali potem swe własności napierającym ze wschodu spekulantom, przemieszczając się dalej na zachód. Druga fala migracji niosła ze sobą kulturę, od której uciekano. „Then came the churches, then came the schools; Then came the lawyers, then came the rules” – dobrze opisywały ten proces słowa piosenki Marka Knopflera. (11)

Za masową falą migracji podążała machina władzy i korupcji prowadzące do monopolizacji własności, co w roku 1871 pewien wydawca z San Francisco, imieniem Henry George, opisywał tak: „nie tylko przekazujemy wielkie obszary ziemi nowych terenów w ręce małej grupy właścicieli ale robimy wszystko by ich tam utrzymać i powodować dalsze wchłanianie małych gospodarstw rolnych przez wielkie posiadłości. Koncentracja własności okazała się funkcją czasu. Wielkie miasto wchłania miasteczka. Bogaty kupiec niszczy biznes uboższego konkurenta; tysiące drobnych przedsiębiorców stają się pracownikami, wynajętymi przez właścicieli marmurowych pałaców; tysiące rzemieślników pracuje dla jednego bogatego przemysłowca, a olbrzymie korporacje – niepokojące produkty nowych impulsów gospodarczych, zainicjowanych przez Watta i Stephensona – same wchłaniane są przez jeszcze gigantyczniejsze przedsiębiorstwa. (...) O strategii gospodarczej rządzącej naszą polityką ziemską nie trzeba nawet mówić. Twierdzenie, że ziemia państwa powinna należeć do małej klasy społecznej, oznacza, że klasa ta ma nią rządzić; a twierdzenie – będące równoważnym – że naród tego państwa powinien składać się grupy bardzo bogatej i grupy bardzo biednej, oznacza, że republikanizm nie ma racji bytu. Można pielęgnować jego pozory; jednak rząd, który osłoni nimi swe intencje, wkładając maskę, jak w teatralnej komedii, będzie dużo niebezpieczniejszy od zadeklarowanego, świadomego despotyzmu”. (12)

Jego trzeźwe relacje doskonale uzupełniały statystyki. Odsetek bankructw, jakie zarejestrowano w USA w latach 1870-90, określa zastraszający wskaźnik 95%, a liczba strajków, w których zaangażowanych było około 7 milionów zdesperowanych

robotników między rokiem 1881 a 1905 wynosiła blisko 37 000. Cywilizacja przemysłowa, która niszczyła republikańską utopię agrarną, była tragicznym konfliktem społecznym. Sam Alexis de Tocqueville już w roku 1837 wyrażał obawy, że powstająca w Ameryce nowa elita przemysłowa, „jedna z najsurowszych, jakie kiedykolwiek istniały”, przyniesie „trwałą nierówność warunków życia i ukształtuje nową arystokrację”.⁽¹³⁾ I rzeczywiście, przemysłowcy „prowadzili swą grę wojenną przeciwko wszystkim z wielkim animuszem i bez żadnej litości”, pisano później o korporacjach kolejowych.⁽¹⁴⁾ Historia amerykańskiej klasy robotniczej, jak podkreślał wielokrotnie i nie tylko Noam Chomsky, należała do najbardziej krwawych i brutalnych w całym świecie przemysłowym. Zdumiewające, że losy tego „azylu wolności” dla „wynędzniałych Europejczyków” potrafił przewidzieć główny współtwórca „eksperymentu”, Thomas Jefferson, który pisał w 1787 r., że społeczeństwo amerykańskie będzie cieszyć się swym szczęściem tak długo, dopóki pozostawać będzie narodem rolniczym. Trwać może to do czasu, aż nie wyczerpią się zasoby wolno dostępnej ziemi. Ale gdy tych zabraknie, Amerykanie „zostaną stłoczeni w dużych miastach, tak jak ludzie w Europie i żerować będą na sobie podobnie, jak dzieje się to tam”. Jefferson sądził co prawda, że na tak wielkim kontynencie jego ponura wizja może spełnić się dopiero za kilkaset lat.⁽¹⁵⁾

„Rozwój wielkiego biznesu – złowieszczo pisał jednak już kilkadziesiąt lat później John D. Rockefeller – to zaledwie potwierdzenie prawa przetrwania najlepiej przystosowanych, świadectwo działania praw natury i praw Boga”. Prawa boskie, jakich przestrzegał ten bogobojny filantrop, obejmujące groźby, przekupstwa, oszustwa, szykany i wspieraną przez państwo policyjną przemoc, umożliwiły jego korporacji Standard Oil prowadzenie wojny ze wszystkimi producentami ropy naftowej w kraju. Był to bowiem okres powstawania nowej korporacyjnej rzeczywistości. „Ten proces – obwieszczał Rockefeller – to początek tworzenia się wielkiego systemu nowoczesnego zarządzania produkcją. On zrewolucjonizował zasady prowadzenia

przedsięwzięć gospodarczych na całym świecie. Nadszedł na to czas. I musiał nadejść (...) Weszliśmy w erę kooperacji – jak nazywał monopole magnat przemysłu naftowego – Czasy indywidualizmu odeszły i nie wrócą już nigdy”(16) ...tak jak marzenie o demokracji i wolności, po których pozostał nam dziś już tylko mit... niczym wspomnienie po raję utraconym w niewolniczej, przemysłowej rzeczywistości.

Autor: Zbigniew Jankowski

Źródło: [Liberalis](#)

PRZYPISY

(1) J.P. Warburg, w wystąpieniu przed Komisją Spraw Zagranicznych Senatu USA, 17.02.1950;

(2) E. Foner, *Free Soil, Free Labor, Free Man: The Ideology of the Republican Party Before the Civil War*, Oxford University Press, 1995, s. 17, 70;

(3) R. Howard, *Far and Away (Za horyzontem)*, Universal Pictures Imaging Entertainment, 1992;

(4) F. Jackson Turner, *The Frontier in American History*, Dover Publications, Inc., 1996, s. 1;

(5) tamże s. 154, “Amerykańska demokracja powstała w lesie”;

(6) B. Franklin cytowany przez Fredericka Turnera w *Beyond Geography: The Western Spirit Against the Wilderness*, publikowane w *Against Civilization. Readings and Reflections* edited by John Zerzan, s. 64;

(7) J. de Crèvecoeur cytowany w R. Slotkin, *Regeneration Through Violence. The Mythology of the American Frontier, 1600-1860*, Wesleyan University Press, 1979, s. 265;

(8) H. Nash Smith, *Virgin Land. The American West as Symbol and Myth*, Harvard University Press, 2005, s. 127;

- (9) E. Foner, *Free Soil, Free Labor, Free Man*, s. xxiv, 17;
- (10) F. Jackson Turner, *The Frontier in American History*, s. 177, 193;
- (11) M. Knopfler, *Telegraph Road, Love Over Gold*, Vertigo Records, 1982, inspiracją do napisania piosenki, jak wspominał jej autor, była podróż autobusowa drogą 24, zwaną też Telegraph Road, prowadzącą z Detroit w kierunku północnym do miasta Pontiac, Michigan i wyobrażenie procesu, który doprowadził do przekształcenia 'wilderness' (dzikiej puszczy) w cywilizację przemysłową;
- (12) H. Nash Smith, *Virgin Land*, s. 191;
- (13) K. Phillips, *Wealth and Democracy. A Political History of the American Rich*, Broadway Books, New York, 2002, s. 3;
- (14) A. Trachtenberg, *The Incorporation of America. Culture and Society in the Gilded Age*, Hill and Wang, 2007, s. 80 i 81;
- (15) H. Nash Smith, *Virgin Land*, s. 206, fragment listu Thomasa Jeffersona do Jamesa Madisona z Paryża z 1787 r.;
- (16) A. Trachtenberg, *The Incorporation of America*, s. 86.